



PIOTR WŁÓDARCZAK

ZOO-zwierzenia zootechnika

Podróż do Francji

Francja, kraj leżący na zachodnim skraju Europy, nazywana przez trójcolorowych (odniesienie do kolorów flagi) mieszkańców sześciokątem (ze względu na kształt), zawsze była mi bliska. Podróż do Francji była moją pierwszą podróżą do krajów Europy Zachodniej, a było to za czasów komuny, a jej stolica – Paryż – pierwszym miastem, do którego dotarłem autostopem po wielu przygodach. Pamiętam jak wyrzucono nas z jakiegoś auta w centrum miasta w środku nocy, a my zadzwoniliśmy domofonem do nieznanym nam wówczas ludzi, ale mieliśmy ich adres z polecenia innych Polaków. Obudzeni Paryżanie wzięli nas do siebie na kilka dni, oprali, nakarmili i dali klucze do mieszkania. Potem jeździłem do nich wiele razy i kolejni moi znajomi, tak że nasi fran-

cuscy gospodarze zaczęli pewnie żałować, że wtedy wpuścili nas do mieszkania, bo strumień Polaków nie miał końca. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem wieżę Eiffela, moją pierwszą poważną atrakcją turystyczną. Wybudowana w 1889 r, ma 324 metry wysokości, waży 10.000 ton i jako kupa żelastwa jest żelaznym punktem każdej wizyty w Paryżu. Wieżę odwiedziło ponad 220 mln ludzi. Nie od razu spodobała się Paryżanom, bo nie byli przyzwyczajeni do takich wysokich konstrukcji ze stali. Teraz nikt nie wyobraża sobie stolicy Francji bez tej wieży.

Republika Francuska jest jak kobieta

Tak naprawdę Francja to Republika Francuska, co brzmi dostojnie i kojarzy się z elegancją kobietą, wszak wiadomo, że Francuzki zawsze były pełne gracji i z modą za pan brat. Ona – Francja – sama mnie wybrała. Gdy poszedłem do liceum okazało się, że jako jeden z nielicznych będę uczyć się 4 lata języka francuskiego, a potem zdałem z niego maturę. Na

studiach kolejne 3 lata kontynuowałem naukę francuskiego i z tego powodu wielokrotnie wyjeżdżałem do Francji. Gdyby zliczyć wszystkie moje pobyty, to przekroczyłyby 1 rok. Najwięcej czasu spędziłem oczywiście w Polsce, potem 2 lata w Stanach Zjednoczonych, a na trzecim miejscu w moim życiu plasuje się właśnie Francja. Jest w końcu trzecią potęgą nuklearną na świecie, piątą najważniejszą gospodarką świata, a więc to dama piękna i zamożna, i każdy chciałby ją poderwać. Dlatego ma wielu adoratorów i co roku – przed koronawirusem – odwiedzało ją ok. 80 mln turystów, a więc więcej od ogólnej ludności Francji (ok. 70 mln). Czyli do tego kraju przyjeżdżała jakby druga Francja – z zewnątrz, a tym samym ten kraj jest prawdziwym hegemonem w turystyce, numerem jeden, nie Grecja, nie Hiszpania, nie Karaiby..., ale Francja! W końcu jest piękna, oblewają ją wody Morza Śródziemnego, Północnego, kanału La Manche, Zatoki Biskajskiej czyli Atlantyku, ma zaawansowaną technologię, wspaniałe miasta, silne rolnictwo, ogromne urozmaicenie klimatyczne, bogactwo fauny i flory, kurorty,



plaże, bogatą historię i kulturę, ma zamorskie departamenty na Karaibach (Martyńkę) i w Ameryce Południowej (Gujanę Francuską). Do tego wszystkiego Francja jest Mistrzem Świata w piłce nożnej, mocna w siatkówce i piłce ręcznej. Mało?

Francuski żigolo, czyli francuski łącznik

Tytuł mówi sam za siebie, bo rzeczywiście zabawiałem francuskie gospodynie domowe, tyle że za czas spędzony ze mną nie pobierałem opłaty, jak prawdziwy żigolak. Opowiadałem im o życiu w Polsce komunistycznej i byłem łącznikiem między ich spokojnym życiem w dobrobycie a dziećmi z Polski. A skąd te dzieci? Ano pracowałem dla francuskiej fundacji „*Les Enfants de la Pologne*”, która na wakacje przetrzucała około setki dzieci z Polski, z domów dziecka, do rodzin francuskich, no i trzeba było na początku jakoś ich połączyć i wdroyć do wspólnego życia. Pamiętam, że byłem już zmęczony ciągłymi odpowiedziami w stylu: „*tak Madame, dzieci wiedzą co to jest mleko i piją je. W Polsce żyje się trudno, ale mamy mleko*”. Choć, po prawdzie, nie znały wtedy smaku mleka UHT i nie chciały go pić. Upierdliwe z kolei było załatwianie wszystkich niezbędnych wiz tranzytowych i pobytowych dla naszych podopiecznych. Przed wyjazdem musiałem wziąć setkę paszportów i pojechać z nimi na 2-3 dni do Warszawy, i robić sobie ścieżkę zdrowia po ambasadach. I nie zgubić przy tym żadnego paszportu.

Dzieci Polski i szampańskie winogrona

Fundację stworzył Polak mieszkający we Francji, dziś już nieżyjący, *Thadee Jedre-*



jak, który organizował rodziny francuskie i wynajmował cały wagon kolejowy do przerzutu dzieciarni. Jeździliśmy wówczas pociągiem do Paryża, w stolicy przez kilka godzin musieliśmy upilnować setkę dzieciaków na *Polach Marsowych* przy wieży Eiffela, a potem 6 godzin mknęliśmy pociągiem TGV do *Tuluzy*, ciesząc się astronomiczną dla nas prędkością składu i komfortem jazdy. Pamiętam jak biedni polscy kontrolerzy usiłowali sprawdzić nam bilety podczas podróży koleją do Francji i z powrotem, ale widząc dziesiątki wrzeszczących, biegających i wieszających się na wieszakach na bagaże podrośków, palących papierosy i klnących żywym mięsem, szybko rezygnowali i wycofywali się w popłochu. Dlatego z Tadeuszem zawsze braliśmy „na górkę” kilku naszych rodaków potrzebujących pomocy i za darmo transportowaliśmy ich między Polską a Francją.

We Francji byliśmy (Tadeusz, Kasia – moja przyjaciółka i ja) łącznikami między dziećmi a francuskimi rodzinami. Robotę mieliśmy tylko przez pierwszy tydzień pobytu, a gdy wszyscy się dotarli, to przez resztę wakacji mieliśmy labę. Spaliśmy u francuskich rodzin, zwiedzaliśmy południe Francji i jedliśmy na koszt Francuzów. Ale super! Zwłaszcza że poprzednio jeździłem w trójkę fiatem 126p z wielkimi bagażami na dachu na winobranie do Szampanii, do wioski Les Riceys, cierpiąc po drodze wiele niedogodności. Tam przez dwa tygodnie cięliśmy winogrona i nasze palce ze zmęczenia, często w deszczu i w śliskiej glinie, nam grabiały (pracowaliśmy we wrześniu i październiku), jednak wino i sery spożywane na polu na śniadanie osładzały nam nasz ciężki żywot. Pamiętam, że pewnego dnia moim maluchem uderzyłem w wielkiego Citroena C15 i wgąłem mu blachę, podczas gdy mój fiacik nawet się nie zarysował. Francuzi podziwiali jakość naszego samochodu. Kierowcą Citroena był brat naszego gospodarza, któremu 10 lat temu zabrano prawo jazdy za jazdę pod nadmiernym gazem. Miał zgłosić się na posterunek wtedy, gdy będzie wreszcie trzeźwy, ale przez 10 lat to się nie zdarzyło.

Nie bądź bardziej francuski od Francuzów

Kiedyś byłem z grupą polskich rolników w Bretanii, a zainteresowani byli kupnem kóz saaneńskich. Na pożegnalnej kolacji, gdy zbierano zamówienia dotyczące menu, chciałem być bardzo francuski i poprosiłem stek z baraniny i to jeszcze mało wysmażony. Myślałem, że oni lubią takie jedzenie i się im trochę przypodobam. Okazało się,

że tylko ja dokonałem takiego wyboru i podczas gdy ja męczyłem się z krwawym i rosnącym w ustach kawałem mięsiwa, Francuzi zajadali się wypieczonym i soczystym filetem z kurczaka. O dziadasy! I jeszcze się ze mnie śmiali: „*Pierre, chcesz jeszcze dokładki? Bo widać, że uwielbiasz baraninę*”.

C'est la vie! N'est -ce pas? Ale za to ekspresowo zwiedziliśmy cały Paryż, a wszystko dzięki temu, że mają metro. Oprócz wieży Eiffela, widzieliśmy katedrę Notre Dame, Luwr – ale z zewnątrz, Łuk Triumfalny, Pola Elizejskie, a ja zawsze lubię mosty na Sekwanie i okrągłą, białą bazylikę Sacre Coeur leżącą na wzgórzu Montmartre, a więc widok stamtąd na Paryż znów jest malowniczy i urzekający.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy zamek Le Mont Saint Michel na wyspie połączonej ze stałym lądem groblą o długości ok. 2 km. Są tam bardzo silne odpływy i przyptywy wody morskiej, a atrakcja położona jest w Normandii i jest bardzo chętnie nawiedzana przez turystów. Rocznie przybywa ich tam ponad 3 mln.

Katar w Carcassone

Moją ulubioną Francuzką była 50-letnia wówczas *Monique Perez Pichon*, mieszkająca na wiejskiej posiadłości *La Tisseyris*, niedaleko wielkiego i historycznego zamku katarów w Carcassone. Była Francuzką, pół krwi Włoszką i pół krwi Hiszpanką i dzięki temu lekko zwariowaną i ciepłą oraz wylewną osobą (co dla Francuza nie jest wcale normalne). Szybko się w niej zakochałem, póki co tylko platonicznie, a kochałem ją zwłaszcza wtedy, gdy dawała mi prowadzić swoje czarne BMW. Miała męża Henry'ego, córkę Evę i syna Pablo. Ze wszystkimi trzymałem sztamę i do nocy siedzieliśmy przy stole uginającym się pod naporem francuskiego jądła, wina i piwa, a o drugiej w nocy wskakowaliśmy do podświetlonego basenu. Ale było super!!! W TV widzieliśmy czołgi na ulicach Moskwy, bo za czasów Jelcyna był jakiś przewrót wojskowy w ZSRR, ale co nas to obchodziło? Monika co roku zapraszała do siebie polskiego chłopaka z domu dziecka w *Otorowie* imieniem Mariusz, a jednego lata przyjechały również dwie jego siostry. Pierwszego dnia, gdy Mariusz zobaczył basen, bez namysłu wskoczył do wody, ale dość szybko zaczął się topić i krzyzczyć wniebogłosy. Nikt mu nie powiedział, że w wodzie trzeba umieć pływać. Musiałem w rzeczach wskoczyć do wody i wyciągnąć biedaka na zewnątrz. Dobrze, że paszport miałem wtedy odkryty workiem foliowym i moje stempelki w dokumencie przeżyły. Miałem potem jednak katar, zwany katarzem w *Carcassone*. Po 3 lub



4 wakacyjnych pobytach u Moniki Mariusz został przez nią adoptowany i uzyskał francuskie obywatelstwo. Aby tego dokonać, kobieta wielokrotnie przybywała do Polski, a ja pomagałem jej w adopcji w urzędach, sądach itp. I tak oto ja, w wieku 25 lat wraz z pięćdziesięciolatką adoptowaliśmy dziecko! Po latach dowiedziałem się, że Mariusz został kucharzem i pracował jako szef kuchni, ale nie mówił już w ogóle po polsku. Nie miał z kim.

Zamek w Carcassonne i inne atrakcje

Fortyfikacja Carcassonne narodziła się w średniowiecznej Francji, leży w departamencie i nad rzeką Aude, uznaje się ją za zamek Katarów. Ogólnie był to ruch religijny w XI-XIII wieku, który sprzeciwiał się Francji feudalnej i kościołowi rzymskokatolickiemu, zarzucając mu, że zgarnia zbyt dużo kasy, a powinien być ubogi. Rychło ruch trafił więc pod topór inkwizycji. Ale w zamku bywały różne ludy, Wizygoci, Arabowie, Hugonoci, nawet taki gość jak Pepin Mały, a teraz byliśmy my. Wewnątrz żyje małe miasteczko z kawiarniami, sklepami, restauracjami, hotelami, a życie toczy się na wąskich uliczkach zamku. Poza zamkiem byliśmy też w Gruissan, Narbonne, jaskiniach Minerve, Cabrespine, no i polecam Tuluzę. Jest co robić we Francji Południowej! A najlepsza plaża jest w St. Pierre la mer.

Kolejny nalot na Francję

14 lat po moim ostatnim pobycie u Moniki spotkałem w restauracji w Poznaniu mojego dobrego kolegę, a że było lato, zapytałem go dokąd jedzie na wakacje. Odparł, że nigdzie, a ja powiedziałem: „*ech, chętnie bym się wykapał w morzu..., ale Śródziennym*”. Mój ziomal pomyślał chwilę i odrzekł, że też chętnie pojechałby do któregoś z krajów leżącego nad tym morzem. Czemu nie do Francji?

- *Kiedy jedziesz?* - zapytał

- *Może jutro?* - strześliłem

- *Ok, to przyjedź po mnie o 20:00 i jedziemy!*

I tak oto w jednej chwili powstał plan trasy do Paryża, a potem na sam dół Francji do Marsylii i na Lazurowe Wybrzeże, gdzie po kilku dniach włóczęgi nareszcie wykopaliliśmy się w morzu w okolicach St. Tropez, ale słynnego żandarma już nie było. Po drodze zawitaliśmy do Carcassonne, wziąłem książkę telefoniczną do ręki i poszukałem numeru Monique Perez-Pichon i...był! Zadzwoiłem i odebrała, a gdy tylko powiedziałem: „*Bonjour*” po chwili wahania zapytała: „*Pierre?*”. I tak spotkaliśmy się znów na kolacji w zamku Carcassonne. Okazało się, że niestety nie ma już swojej wiejskiej posiadłości, musiała ją sprzedać i zamieszkała teraz w małym mieszkaniu. Uścisków i wspomnień z przeszłości nie było końca.

No, a potem odwrót do domu, ale żeby sobie utrudnić to pojechaliśmy nocą na skrót przez austriackie Alpy, bo tak było bliżej na mapie. Chcieliśmy zaoszczędzić na drogiej autostradzie, ale nie wzięliśmy pod uwagę tego, że w zamian musieliśmy naszym autem wspinać się serpentynami w deszczu na wysokości ponad 2.000 m n.p.m., przez co spaliliśmy tyle paliwa, że podróż okazała się droższa i o mały włos zabrałoby nam diesla na powrót do Polski.

Dojechaliśmy do domu na oparach. Nie mieliśmy wówczas kart kredytowych, tylko gotówkę zebraną na szybko. Mój współtowarzysz podróży miał 100 euro na czarną godzinę i kazał mi je głęboko schować, a więc kiedy zapytał mnie wtedy: „*ile mamy jeszcze pieniędzy?*”, odparłem, że 120 euro. Wtedy się ucieszył, bo stwierdził, że w sumie mamy 220 euro z żelaznym zapasem. Gdy powiedziałem mu, że już uwzględniłem to 100 euro i dawno je wydałem, widziałem, że trochę się chłopak spiął.

Nie wspominałem jeszcze, że w trasę pojechała z nami 9-letnia wówczas córka, która ostatni raz wykapała się w morzu w Monte Carlo, a potem wskoczyła w stroju kąpielowym na tylne siedzenie auta i zasnęła. Ale się zdziwiła, gdy o świcie przebudziła się w wysokich Alpach, we mgle, a przy samochodzie wypasały się krowy z wielkimi dzwonami pod brodą. Było nie spać... Z kolei pod Paryżem spaliliśmy w namiocie na polu campingowym i ktoś córkę zdziesiął patelnią w łeb przez płótno namiotu. Poszło o to, że chrapałem sobie w najlepsze, a dźwięk niósł się po całym campingu. Wreszcie wytypowano killera, który miał mnie uciszyć, ale przy egzekucji pomylił mój łeb z łepetyną córki.

Au revoir! ■

